

Sumienie – postępowanie w codzienności, reagowanie na zło

Starzeję się.

Niejeden zachnąłby się i powiedział – jak każdy. Owszem, to prawda. Nie chodzi mi jednak o pojawiające się siwe włosy na głowie czy dodatkowe lata w metryce. Mam raczej na myśli fakt, że częściej to dostrzegam w specyficzny sposób. Mam wrażenie, że im jestem starszy, tym więcej szarości dostrzegam wokół siebie. Nie tylko w znaczeniu odkrywania coraz większej ilości zła na świecie, który nas otacza, ale także dlatego, że zauważam coraz więcej odcieni szarości mechanizmów nim rządzących. Im jestem starszy, tym mniej wszystko staje się czarne i białe.

W życiu człowieka, a zwłaszcza wierzącego, ważnym jest, aby pozostawić w sobie część dziecka. Nasz Pan Sam do tego namawia (Mat. 18:2-4). Pozostać dzieckiem, ale nie zdziecinnieć, zatrzymać w sobie szczerość i otwartość dziecka. Taką prawdziwą i czystą wiarę w to, że jest się dzieckiem Bożym (Rzym. 8:14-17). A skoro tak, to wierzyć, że On wszystko może i dopomaga dobrym uczynom. Natomiast człowiek dorasta i często zapomina, że jest Ktoś obok, siłując się i zmagając ze światem. Zupełnie jak Jego pierwsi uczniowie, kiedy mówili, aby odprawił tysiące, nie wierząc, że jest w stanie nakarmić każdego. Ci, których Ojciec dał Jemu wybrać, o których tak bardzo się troszczył i modlił. Tak wiele razy im pokazywał, jak wiele mogą zdziałać wiarą i miłością.

Siedzę trzymając w ręku zdjęcia z kursów i spotkań młodzieżowych. Patrzę na nie i zastanawiam się, ilu z nas jest nadal na właściwej drodze – bo wielu nie widziałem od lat, nie jestem ze wszystkimi blisko. A może powinienem? W głowie kłębią się pytania: na ile pozostaliśmy nadal tamtymi młodymi ludźmi, gdzie się podziały ideały młodego serca gotowego powiedzieć tak-tak, nie-nie (Mat. 5:37)?

Spoglądam na te zdjęcia i widzę, jak wszyscy się zes-tarzeliśmy...

Zło jest zawsze złem i myślę, że doskonale potrafimy je nazwać. Nie muszę wymieniać konkretnych jego przykładów, zresztą nie starczyłoby tutaj na to miejsca. Dziesięcioro przykazań jest krótką, ale swoistą esencją tego, co może człowiek zrobić drugiemu człowiekowi.

Zło „wokół” mnie? Ze świadomością piszę to słowo w cudzysłowie, bo na dzień dzisiejszy świat tak bardzo się skurczył, że w tym kontekście nabiera ono o wiele szerszego

znaczenia. W tej chwili jestem w stanie spojrzeć na przekaz widoku „na żywo” zachodniej ściany świątynnego wzgórza w Jerozolimie lub zobaczyć dosłownie kwitnącą pustynię w ziemi Izraela, ale mogę także zobaczyć ogrom zniszczeń wojny w Syrii, „kryzys migracyjny” w Europie Zachodniej lub obejrzeć skutki działań terrorystów we Francji i Belgii. Mogę w jednej chwili wyrazić swoje zdanie na ten temat, nawet zrobić to na zagranicznych portalach używając „międzynarodowej” angielszczyzny.

Zadaję sobie jednak pytanie, czy to, że ogłoszę oburzenie, wzorem instytucji rządowych zachodniego świata, cokolwiek zmieni? Czy jeśli moją profilową fotkę na Facebooku pokryję deseniem flagi kraju zaatakowanego przez terrorystów to przyniesie to jakiś efekt? Jakże to ma znaczenie i sens, jeśli nie podejmę faktycznych działań? Z drugiej strony staram się przesiewać i analizować informacje docierające do mnie z różnego rodzaju mediów. A może jak uczniowie dokonują kalkulacji? Nie mniej jako myślicy chrześcijanin nie mogę bezmyślnie przyjmować wszystkiego, co podsuwa dzisiejszy świat. Owszem, współczuję ludziom i ich rodzinom, którzy ucierpieli w zamachach we Francji i Belgii, ale nie mogę przejść obojętnie wobec faktu, kiedy przywódcy tzw. cywilizowanej Europy maszerują ramię w ramię z terrorystą negującym istnienie państwa Izrael. To daje do myślenia, czy czasem zaistniałe zło nie jest konsekwencją czegoś szerszego.

Przez ostatni czas palącym tematem jest kwestia uchodźców z terenów Bliskiego Wschodu. Sumienie wierzącego podpowiada, aby współczuć i organizować pomoc. Równolegle zauważam jednak informacje, już na początku tych wydarzeń, płynące ze statystyk ONZ na temat średniej wieku imigrantów i przeważającej wśród nich płci. Wyłapuję w internecie migawki, jak wspomniani chwytają małe dzieci, nielicznych wśród pierwszej fali uchodźców rodzin i używają ich jako kart przetargowych, by jako rzekomi opiekunowie przedostać się dalej. Oglądam wystąpienia przywódców muzułmańskich, którzy nawołują ludzi do wędrowania w stronę Europy i sięgania po „swoje”.

Jednym ze zdjęć nagrodzonych w ostatniej edycji fotograficznego Pulitzera jest to, które przedstawia męża broniącego żonę i dziecko przed atakiem żołnierzy. Gdyby nie fakt, że sam sekundy wcześniej powalił ich na torowisko, można by usiąść, współczuć i dywagować na temat wyciągniętych w ich stronę „złowrogich” rąk.



Tymczasem obiektyw aparatu wyłapuje wyrwaną z kontekstu chwilę. Zupełnie jak na wielu zmanipulowanych kadrach z Izraela.

Sklejane ze sobą informacje nie dają czarno-białego obrazu. Jednoznaczny kontrast zanika i rozmywa się w szarościach.

Dlatego dochodzę do wniosku, że prawdziwym sprawdzianem sumienia jest postawa wobec zła, które dzieje się naprawdę WOKÓŁ nas, wśród ludzi najbliższych, sąsiadów, znajomych, współpracowników. Nasz Pan nie chodził do bogatych i tam, gdzie przebywali „zdrowi” (Łuk. 5:31). Został posłany na świat, by być światłością tam, gdzie panuje ciemność zła (Jan 8:12). Mając taki wzór do naśladowania i sami będąc rzuceni jako wierzący w nieprzyjazny ekosystem, mamy dać dowód naszej wiary (1 Piotra 1:6-7 BG). Musimy mieć świadomość, że decydując się na podążanie za Panem wąską ścieżką, prędzej czy później spotkają nas chwile próby (Rzym. 5:3-5). Zupełnie jak w przypowieści z Samarytaninem, który na swojej drodze napotkał potrzebującego, a jego los nie był mu obojętny (Łuk. 10:29-37).

Reagowanie na zło, które jest najbliżej nas, nie jest łatwe. Trzeba się liczyć z nieoczekiwaną odpowiedzią i z tym, że nie każdemu zależy żeby zwalczać zło (1 Piotra 2:20-24, 4:13-16). Jest to też o tyle trudne, że świat przygląda się nam, nawet jeśli nie mamy o tym pojęcia (1 Piotra 2:12). O ile ten daleki świat nie widzi nas, to bliskie otoczenie już jak najbardziej. Chcąc wykazać złe postępowanie możemy sami zostać postawieni jako zły przykład. Paradoksalnie, żeby nasze sumienie zostało

poruszone i abyśmy mogli odpowiednio zareagować, to sami musimy mieć czyste sumienie (1 Piotra 3:16). Mam też przeczucie, że ci, którzy sami zastanawiają się nad swoim postępowaniem i dbają o swoje sumienie, tak szybko nie rzucają kamieniem (Jan 8:7).

Napisałem o reagowaniu na zło wśród najbliższych. Nie pomijałbym w tym pojęciu także naszej rodziny duchowej, w znaczeniu zboru. Nie jesteśmy odcięci od świata jako zbór. Daje on pewien rodzaj enklawy i odpocznienia od codzienności, ale każdy z nas przychodząc do niego przynosi ze sobą jakiś bagaż doświadczeń. Możemy wpływać na naszą społeczność jak najbardziej w sposób pozytywny, ale też negatywny. Chyba sami dobrze o tym wiemy. Znajdziemy co prawda zapisy jak usuwać zło spośród nas, należy jednak zawsze uważać, żeby wraz z kąkolem nie wyrwać pszenicy. Mam czasem wrażenie, że tam, gdzie pojawia się potrzeba miłości i empatii, my zbyt szybko orzekamy wyroki, a tam, gdzie należy stanowczo zareagować, zaczynamy dopuszczać szarość nowych zasad.

Miałem trzydzieści lat kiedy zanurzyłem się jednocześnie w dosłownym i duchowym Jordanie. Zastanawiam się i rozmyślam o tym, gdzie po trzech latach byłem ja, a gdzie był On. Czy w każdej sytuacji zareagowałem tak jak On by sobie tego życzył? Czy moja postawa jest godna reprezentowania Jego imienia? Pociągam się trochę, że póki o tym myślę, to jestem na właściwej drodze, bo nie zubożałem. Czy jednak nie zagłuszam w ten sposób swojego sumienia? Czy nie powinienem czynić więcej?

Małkowski Łukasz